

BRATERSTWO RÓŻNIC

Czy kiedykolwiek myśleliście o tym, jak zaczyna się poranek demona? Huh, pewnie teraz w waszych głowach pojawił się obrazek przerażającego czerwonoskórego stwora, rozwierającego ślepią, w których odbijają się piekielne ognie, rozpościerającego ogromne czarne skrzydła, rozsiewające wokół ciemne pióra.

Bzdura. Pic na wodę. Idiocyzm. Plotka stworzona przez jakiegoś obłąkanego gościa z zaburzonym sposobem postrzegania rzeczywistości lub też przez bajkopisarza. Z wyjątkiem skrzydeł (tyle że nieupierzonych) wyglądamy jak ludzie, co jest niesamowicie wygodne. Jeśli rąbniemy komuś portfel (nie licząc, że mamy jakieś sumienie, błagam) i ten to zauważy, teleportujemy się do Piekła. Co wtedy robi okradziony? Leci na posterunek wspaniałych obrońców sprawiedliwości i składa zeznania. A kogo wskazuje jako winnego? Człowieka! No, przyznajcie sami, czy to nie jest wygodne? Zawsze winny jest człowiek, bo przecież demony nie istnieją - tylko od czasu do czasu jakiś bank zostanie spustoszony w kilka minut, a sprawcy rozplywają się w powietrzu. Doprawdy, macie wspaniałe klapki na oczach, biję brawo.

Ale, ale...wróćmy do poranków. Demony budzą się podobnie jak wy. Najpierw otwierają jedno oko, zerkają na zegarek i psioczą pod nosem. Potem z jękiem niezadowolenia staczają się na podłogę i próbują zrozumieć, dlaczego, do cholery, muszą wstawać. Przynajmniej ja tak rozpoczynam mój poranek i mogę was zapewnić, że nie witam go miłymi słowami.

Ojoj, znowu się rozgadałam, Jess się wydrze, że przedłużam. Dlatego po tym przydługim wstępie przejdźmy już do właściwej akcji, dobrze, moi drodzy? Tylko się wam przedstawię. Nazywam się Jennifer Hesse i w ludzkich oczach jestem osobą o skrzywionej psychice. Bardzo mi miło poznać.

Krzyk kobiety szybko się urwał, kiedy mężczyzna wpakował jej kulkę między oczy. Władowałam do buzi garść popcornu i zaczęłam go przeżuwać, szukając na podłodze puszek coli. Fabuła filmu była oklepana, ale przynajmniej miałam darmowe bilety, a na dworze siekało lodowatym deszczem, więc nie mogłam narzekać. Zwłaszcza że musiałam znaleźć sobie jakieś miejsce do przeczekania, gdyż moja siostra miała w zwyczaju spóźniać się o co najmniej dwie godziny. Ciepła sala kinowa stanowiła dlatego idealne miejsce.

– Zwariowałaś do reszty?! – usłyszałam syk i podniosłam głowę. Mój wzrok spotkał się ze spojrzeniem próbującym prześwidrować mi głowę.

– Co tym razem, Fludim? – westchnęłam.

Fludim to ognisty ptak oraz mój chowaniec, gwoli ścisłości.

– Co tym razem? Co tym razem? – zaczął mnie przedrzeźniać, wymachując gwałtownie pomarańczowo-czerwonymi skrzydłami, aż pióra sypały się na boki. – Co ma znaczyć ten uśpiony tłum za drzwiami?!

– Jak niby miałam inaczej tu wejść? Doskonale wiesz, że jestem splukana, od kiedy Akane postanowiła wybudować basen na dachu domu. Niestety, Japończycy w życiu nie dadzą mi biletu na ładne oczy.

Fludim zamilkł, więc mogłam wrócić do filmu. Akurat akcja się rozkręciła i detektyw ścigał głównego podejrzanego w opuszczonym hotelu. Sięgnęłam do kubła, ale zamiast złapać popcorn, poczułam ugryzienie w kciuk.

– Co ty wyprawiasz, debilu?! – wydarłam się, wymachując dłonią. Z palca pociekło kilka kropel krwi. Wsadziłam go do buzi, mordując ptaka wzrokiem.

– Próbuję przywołać cię do porządku! Jess, błagam, masz już ponad osiemnaście lat, a zachowujesz się jak dziecko! – jęknął rozpaczliwie.

– Wiek nie wyznacza dojrzałości – przypomniałam mu jego maksymę.

Wywrócił oczami i westchnął.

– W każdym razie nie możesz postępować tak lekkomyślnie. Istnienie magów powinno być zatajone, a ty radośnie biegasz sobie, gdzie zapragniesz, i wszędzie wykorzystujesz magię!

Przesadzał i to ostro. Przecież żyłam jak normalny obywatel tego pięknego kraju zwanego Japonią! Studiowałam politologię, mieszkałam na przedmieściach Kioto w jednopiętrowym domu wraz z Aki, moją przyjaciółką z akademii magii, oraz płaciłam podatki. Tylko czasami tam podpalałam jakiejś upierdliwej sąsiadce ogródek czy firanki lub zamiast jeździć metrem korzystałam z teleportacji. No, ostatnimi czasy może częściej, ale naprawdę nic nie poradzę, że mam mało zleceń, a życie kosztuje. Ilość zer na koncie to w końcu być albo nie być!

– Jenny im usunie pamięć – wzruszyłam ramionami. Fludim już otwierał dziób, więc dodałam:

– A nawet jeśli nie, to pamiętaj, że ludzie nie wierzą w magię. Szybciej uznają, że coś im się przyśniło.

– Widać, że ty i Jennifer to bliźniaczki. Obie jesteście takie same i z wyglądu i charakteru. Choć...nie, wybacz, przesadziłem. Ona jest bezwzględna psychopatką.

– Ojej, dziękuję za te śliczne komplementy, kogucie.

Fludim podskoczył jak oparzony, słysząc kpiący ton Jenny, a ja obróciłam głowę w jej stronę. Siedziała koło mnie, podpierając podbródek nadgarstkiem i mrużąc powieki.

– Mówiłam ci, Jess, że on najlepiej nadawałby się do rosołu – mruknęła. – Serio, mogłabyś oswoić sobie jakiegoś miłszego i bardziej puchatego chowańca, a nie tę parodię papugi!

– Odwal się, wiedźmo! – zaskrzeczał ptak.

– Ej, to wyzwisko bolało, wiesz?! Mam bardzo wrażliwe serduszko, chanie! – zawołała zboląłym głosem, by po chwili wybuchnąć śmiechem. Fludim skwitował to pełnym niezadowolenia syknięciem i siadł na moim ramieniu. – Dobra, teraz dziób na kłódę, cholerny drobiu! Przyszłam tu dla Jess.

– Przyszłam, to za duże słowo, sis.

– Ajaj, zauważyłaś? – hologram Jenn potarł kark, szczerząc zęby.

– Cóż, widzę przez ciebie fotel.

– Wiesz, za chwilę jest duża impreza u Blaisa, a nie chcę się spóźnić, bo znów wypiją najlepszy alkohol. A z tą całą teleportacją jest za dużo roboty, zwłaszcza że ostatnio Victor się czepia. Jess, nie gniewaj się! Przecież wiesz, że cię kocham najbardziej na świecie! – Uwiesiła mi się na szyi.

Przytuliłam ją do siebie, głaszcząc po głowie. Dziecko z niej, choć teoretycznie jest starsza ode mnie o kilka lat. Dla innych nie jest taka milutka, zwłaszcza dla innych magów.

– Skoro się spieszysz, to mów. Dowiedziałaś się czegoś? – spytałam, puszczając ją.

– Na nasze nieszczęście, nie. W pałacowych archiwach nie znalazłam żadnych informacji o zaginionych dzieciach ani rodzinach. Będę musiała się postarać o rozmowę z generałami oraz Najwyższym, ale zajmie to trochę czasu. Co u ciebie?

– Też nie najlepiej – przyznałam. – Rektor nigdy nie słyszał o rodzeństwie maga oraz demona i nie ma w spisie żadnego małżeństwa zawartego pomiędzy tymi dwiema rasami.

– Czyli nadal brak postępów, co? – Jenny odchyliła głowę. – Nadal jesteśmy widmowym rodzeństwem.

Obie miałyśmy amnezję. Nie pamiętałyśmy żadnych wydarzeń do ukończenia siódmego roku życia. W związku z czym nie znałyśmy swoich rodziców ani miejsca pochodzenia. Pewnego słonecznego dnia jedenaście lat temu ocknęłyśmy się koło świątyni Kiyomizu-dera. W naszej pamięci zostały jedynie imiona oraz wiek. Nic więcej. Potem sprawy potoczyły się błyskawicznie. Ja, jako mag, trafiłam do akademii Oka Słońca, natomiast Jenn do Piekła, gdzie zajął się nią bezdzielny generał wojska – Victor. Można powiedzieć, że cała historia skończyła się szczęśliwie. Yhy, chciałoby się.

Myślicie, że często zdarzają się rodzeństwa, gdzie jedno dziecko jest demonem, a drugie magiem? Mało tego! Jesteśmy bliźniaczkami jednojajowymi, które można odróżnić tylko na podstawie tego, że prawa tęczęwka Jenny jest szkarłatna. Poza tym obie jesteśmy średniego wzrostu, mamy jasną cerę i brązowe włosy, lekko kręcone przy końcówkach. Należy dodać, że demony pogardliwie traktują inne rasy - jesteśmy więc niezłym ewenementem, prawda? Istotami, które nie powinny się nigdy narodzić.

Jednak istniejemy i prowokujemy miliony pytań. Kim są nasi rodzice? Skąd jesteśmy? Dlaczego mamy amnezję i nawet najlepsi uzdrowiciele nie mogą jej cofnąć? Oczywiście nikt nie zna odpowiedzi.

Nasze życie to żart.

– Trudno, musimy próbować dalej – skwitowała Jenn, podnosząc się i przeciągając, aż strzyknęły jej stawy. – Skontaktuję się z tobą później, Jess. Może uda mi się coś wyszukać – pomachała mi i zniknęła wśród obłoków srebrnej pary.

Posiedziałam jeszcze chwilę, po czym podniosłam się z fotela, zarzucając na ramię skórzany plecak ze złotą klamrą. Na ekranie zaczęły przewijać się napisy końcowe, kiedy otworzyłam drzwi od sali i przeskoczyłam nad bileterem. Rozejrzałam się, by z ulgą stwierdzić, że wszyscy nadal byli pogrążeni w głębokim śnie. Brodaty koleś pochrapywał przewieszony przez oparcie skórzanego fotela. Mam jeszcze około kwadransa, zanim zaklęcie przestanie działać.

Podeszłam do lustra, które stanowiło jedną ze ścian przy wyjściu, i przyjrzałam się odbiciu. Sukces, tym razem nie uwalilałam się sosem ani nie miałam pokruszonych paluszków na koszuli! Strzepywałam resztki popcornu z płaszcza, myśląc, co powinnam zrobić. Nie miałam żadnej wskazówki, informacji, niczego!

Nagle moje odbicie zafalowało. Zastygłam w bezruchu, mrużąc oczy. Przywidziało mi się? Po lustrze zaczęły spływać czarne krople, a odbicie wyginać się w kształt zygzaka, czemu towarzyszył nieprzyjemny pisk, jakby ktoś jeździł styropianem po szkłe. Obróciłam się na pięcie i rzuciłam w stronę drzwi, ale nagle poczułam czyjaś dłoń zaciśnięta na moim nadgarstku i paznokcie wpijające się w skórę. Zakłęłam pod nosem, spojrzałam przez ramię i zamarłam. Z lustrzanej tafli wystawała blada ręka, po której spływały czarne krople. Spojrzałam raz jeszcze do lustra, lecz zamiast mojego odbicia ujrzałam wysoką kobietę, ubraną w czerwoną suknię. Uśmiechała się szeroko, a jej srebrne oczy błyszczały.

– Dobry wieczór, Jessico – przywitała się, robiąc ukłon.

– Kim jesteś?

– Hmm, trudno to zdefiniować, ale w pewnym sensie twoim wybawicielem, Jess!

Z trudem otworzyłam oczy i zaraz je zmrużyłam, kiedy szmaragdowy księżyc zaświecił mi prosto w twarz. Oj, tak, o niczym innym nie marzę, kiedy w głowie mi huczy, a piasek przesypuje się pod powiekami, jak o odrobinie światła. Dzięki wam, bogowie, że tak mi umilacie życie. Co ja bym bez was zrobiła?

Huh, a może to jakaś klątwa? Pewnie rzuciła ją ta jędza, która mieszka pod siódmką, bo ona „nie zdierży, że przyszywana córka wielkiego generała Ody prowadzi taki rozrywkowy tryb życia”. Kurde, nie spodziewałam się, że nawet wśród demonów trafię na takie strażniczki moralności. Chyba jutro poczuję wewnętrzną potrzebę zrobienia imprezy.

Zepchnęłam z talii rękę Blaisa, podparłam się na łokciu i sięgnęłam po sznurek od rolet. Szarpnęłam nim, dzięki czemu sypialnię pochłonał mrok. Padłam z powrotem na materac, przymykając oczy. Była druga czy piątą? A może pierwsza? Ech, przez to latanie między światami tracę już poczucie czasu. Ale to bez różnicy i tak pan Lucyfer będzie miał czas dopiero po południu, o ile te kretyńskie aniołeczki nie będą chciały się kłócić. Powinniśmy je po prostu zastrzelić i byłoby po problemie! Tylko amunicji szkoda, no, ale coś za coś.

Przewróciłam się na drugi bok i przytuliłam policzek do klatki piersiowej Blaisa. Słyszałam spokojne bicie jego serca i szum krwi. Byłam już bliska zaśnięcia, kiedy coś zimnego dotknęło mojego ramienia.

– Jenn? – szepnął jakiś melodyjny głos.

Jess? Otworzyłam jedno oko i zorientowałam się, że nie czuję już ciepłego oddechu Blaisa przy uchu, a nad głową zamiast sufitu mam gwieździste niebo. Zmrużyłam powieki i napięłam mięśnie, czekając na atak przeciwnika. Ten jednak nie nadchodził. Rozejrzałam się. Większa połać terenu tonęła w ciemności, dlatego ustaliłam jedynie, że siedzę na skraju lasu, a za mną jest jezioro. Śnię czy ktoś postanowił wysłać mnie na wycieczkę krajoznawczą?

Ciszę przerwał tupot stóp i chrzęst łamanych gałązek. Z gęstwiny krzaków wypadła postać. Pędziła kompletnie na oślep, bo po chwili potknęła się o wystający korzeń i przejechała twarzą po trawie. Uniosłam brew. Gdzie ja, do cholery, jestem? I dlaczego oglądam jakiegoś ludzkiego robaka biegającego w środku nocy?

Postać okazała się być dziewczyną o długich splecionych włosach, które okalały jej drobną twarz z wystającymi kośćmi policzkowymi. Wyglądała trochę jak nieostrzyżony pies. Nawet jęki, jakie z siebie wydawała, przypominały wycie rannego kundla. Zwinęła się w kulkę i zaczęła kiwać raz w prawo, raz w lewo. Machnęłam na nią ręką i wstałam. Nad moją dłonią pojawił się fioletowy płomień. Nie wyczuwałam żadnych oznak magii ani manipulacji umysłem, więc co to za miejsce?

– T-ty – wychrypiała dziewczyna.

Zerknęłam na nią. Wpatrywała się w płomień szeroko otwartymi oczami, w których gościł obłęd. Na kolanach podsunęła się w moją stronę.

– Ty jesteś nią, prawda? – spytała, oblizując spierzchnięte usta.

– Nią, czyli kim? – odrzuciłam z obrzydzeniem jej rękę, na co ona przekrzywiła głowę, przyglądając mi się uważnie.

– Nie, jednak nie. Jesteś nim – zadrżała i gwałtownie odsunęła się ode mnie. Znów objęła kolana rękami i zaczęła się kołysać. – Masz przekłute oko.

Super, dawno nie miałam okazji porozmawiać z osobą z chorobą sierocą i mówiącą zagadkami. To był mój ulubiony typ ludzi - potrafili szybciej wyczerpać moje głębokie (choć Jess twierdzi, że nikłe) pokłady cierpliwości niż półgodzinne kazanie Victora na temat dyskrecji podczas akcji.

Złapałam ją za kołnierz podartej koszuli, podniosłam i potrząsnęłam. Momentalnie przestała mamrotać.

– No, skoro już się ogarnęłaś, to teraz ładnie mi powiesz, kogo przypominam – wycodziłam przez zęby.

Pokręciła głową, zaciskając usta w cienką linię. Próbowwała grać dzielną, choć ręce jej drżały jak przy napadzie febry. Głupiutkie stworzonko, oj, głupiutkie.

– Och? Nie powiesz?

Przybliżyłam płomień do jej policzka. Szarpnęła się mocno i cicho pisnęła. Nie zwracałam na to uwagi, tylko podsunęłam go wyżej - tak, że prawie muskał jej rzęsy.

– Nie wiem jak ty, ale ja nigdy nie widziałam, jak pali się gałka oczna. Co ty na to, by to sprawdzić? – spytałam, szczerząc zęby.

Dziewczyna wydała z siebie coś na kształt kwiku, jednak wreszcie otworzyła usta.

– Przypominasz, przypominasz... – zamilkła i przełknęła wolno ślinę. – Jego...on to...nie...raczej jest p...

Nie zdołała dokończyć, bo jakiś ciemny kształt rzucił się na nią i przewalił na ziemię. W palcach został mi tylko skrawek materiału. Zamrugałam kilka razy, zbyt ogłupiała zdarzeniem, by zdobyć się na większy ruch.

Dziewczyna uderzała w kształt dłońmi, drąc się wniebogłose, ale to coś było od niej duże silniejsze. Po chwili wrzaski przemieniły się w niewyraźne charknięcia, a na granatowym tle raz po raz błyskały srebrne pazury.

Pewnie się teraz zastanawiacie, dlaczego jej nie pomogłam. Przecież na moich oczach zabijany był człowiek. Cóż, jak już wspominałam na początku, dla ludzi mam skrzywioną psychikę, choć w swoim mniemaniu jestem normalna.

Kształt zszedł z dziewczyny i podszedł do tafli jeziora, gdzie padało światło księżyca. Dzięki temu ujrzałam, że wygląda podobnie jak wilk, lecz posiada trzy puszyste ogony. To chyba czyjś chowaniec.

– To oko sprowadzi na ciebie przekleństwo – wydusiła dziewczyna, wskazując na mnie drżącym palcem. Bestia nastroszyła sierść i obnażyła kły. – Ten kolor..., ta tęcza... są jego!

Poczułam uderzenie w policzek, a potem coś miękkiego przy skroni.

– Jennifer? Ziemia do Jennifer!

Tym razem byłam już w swoim łóżku, z poduszką przyciśniętą do głowy oraz zaniepokojonym Blaisem, próbującym mnie dobudzić. Przetarłam oczy i ziewnęłam.

– Coś się stało? – spytałam.

Blaise opuścił rękę, w której trzymał butelkę wody, jednocześnie z ulgą wypuszczając powietrze. Uśmiechnęłam się lekko, widząc jego zakłopotanie na opalonej buzi.

– Twój telefon wibruje od kilkunastu minut, a ty nawet nie drgnęłaś.

– Ale to chyba nie jest powód, by mnie bić.

– Ręka mi się omsknęła, ten jedwab jest bardzo śliski!

Wywróciłam oczami i sięgnęłam do szafki nocnej. Szukałam komórki, ale zanim ją znalazłam, wcześniej zwałłam notatnik oraz sztylet na panele. Spojrzałam na wyświetlacz. Trzyście wiadomości od Jess. Oho, szykuje się długa lektura.

Fludim przez moment wpatrywał się w Meridę, po czym przeniósł na mnie pełen niedowierzania wzrok. Zatrzepotał skrzydłami i malowniczo uderzył czołem w pień drzewa. Obraz pełen smutku i rozpacz.

– Rozumiem wysadzenie dachu, rozumiem twoje pokręcone metody działania, akceptuję nawet fakt, że ignorujesz wszelkie prawa występujące na tym świecie, lecz koniec tego dobrego! – zawołał. – Kto to jest?! – wrzasnął, podnosząc skrzydło w dramatycznym geście. (Stanowczo powinien się zapisać do jakiejś grupy teatralnej, rola Hamleta byłaby jego).

– To jest Merida, dziewczyna z lustra, która twierdzi, że coś o mnie wie – wyjaśniłam spokojnie.

Kompletnie nie rozumiałam jego załamania. Było gdzieś około drugiej w nocy, park całkowicie opustoszał, więc nikt nie mógł zauważyć, że siedzę na ławce z lustrem w dłoniach! Poza tym, każdy ma prawo spędzać czas, z czym chce! Fludim powinien się już przyzwyczaić, że sytuacje, które mnie spotykają, z tak zwaną normą mają niewiele wspólnego. Ucieczka przed smokiem, pogawędka z osobą w lustrze – dla mnie było to całkowicie normalne.

– To nie do końca tak, że wiem coś o tobie, Jessico – oświadczyła Merida. – Po prostu mam pewne informacje o twoim ojcu – po jej twarzy przemknął cień.

– Kim ty w ogóle jesteś? – wtrącił się Fludim, porzucając depresję w kącie.

– Ojej, nie przedstawiłam się? – Merida uniosła sukienkę i wykonała głęboki ukłon. – Wybaczcie. Nazywam się Merida Fëfalas. Byłam magiem wody i nauczycielką w Akademii Ukrytego Księżyca.

– Byłaś?

– Owszem, nie żyję już od dobrych kilkunastu lat. Zaklęłam cząstkę mojej duszy w tym świecie, dzięki czemu mogę się po nim przemieszczać – wyjaśniła, puszczając sukienkę. Uśmiechnęła się, lecz jej oczy pozostały zimne niczym stal.

Pomyliłam się. Rozmawiam z duchem z lustra, jeśli to komuś robi różnicę.

– To co takiego wiesz o moim tacie? – spytałam, zakładając nogę na nogę.

– Tacie, huh... – powtórzyła z kpiną. – Jessico, nie wiem, czy ta..ta...ta bestia jest godna takiego miana.

– Niby czemu?

– Z kilku powodów. Po pierwsze, czy można określić demona tytułem ojca? Przecież te stworzenia nie mają nic poza morderczymi instynktami i zdolnościami bojowymi. Zwykle prymitywy – powiedziała pogardliwie i splunęła w bok.

Zagryzłam wargę. Nie mogę teraz zbić lustra, muszę się czegoś dowiedzieć. Potem przerobię jej twarz na tęczę siniaków.

– Po drugie, zostałam zabita właśnie przez niego – zamilkła na moment, po czym zaczęła się trząść, chowając twarz w dłoniach.

– Zabił cię? – powtórzyłam bezmyślnie. – Tato cię zabił? – splotłam dłonie, by opanować ich drżenie. Ogarniało mnie przerażenie. – Tato?

Poczułam zimny dreszcz na plecach, kiedy usłyszałam piskliwy chichot. Merida podniosła głowę, próbując nieudolnie zasłonić szeroki uśmiech, który przywodził na myśl wyszczerz bestii. Oblizła wargi, przyglądając mi się jak drapieżnik ofierze tuż przed atakiem. Niewiele myśląc, odskoczyłam, a Fludim zasłonił mnie skrzydłami, po których wiły się jęzory ognia.

– Taaak, spotkałam kiedyś twojego tatulka – powiedziała Merida, przeciągając sylaby. Bez trudu przeszła przez granicę lustra i stanęła na chodniku. – Nie mogę powiedzieć, że przepadaliśmy za sobą, bo nawet nie poplamiał swoich rąk, tylko wysłał chowańca, by mnie zabił.

Fludim posłał na nią kilkanaście ognistych kul, jednak te przeszły przez kobietę jak przez powietrze. Merida znów zachichotała i przejechała paznokciami po policzku, zostawiając na nim zadrapania.

– Naprawdę mam szczęście, że spotkałam jego córeczkę. Co prawda wolałabym twoją pokręconą siostrę, ale ty też się nadasz – pochyliła się do przodu. – W końcu jedna zawsze przyjdzie po drugą.

– Mówisz, jakbyś już wygrała – prychnęłam, unosząc wskazujący i środkowy palec. – Ogni...

– Jesteście o sto lat młodszy, by mnie pokonać, szczeniaki! – krzyknęła, machając prawą ręką.

Ziemia pode mną wybuchła i dzięki ochronnej barierze nie uderzyłam w drzewo, tylko zatrzymałam się kilka metrów dalej. Fludim zaskrzeczał bojowo i natarł na Meridę, ziejąc

ognistym strumieniem z dzioba. Kobieta wykonała salto do tyłu. Powstało kilkanaście grubych rys, przez które prześwitywało jasne światło - z każdą sekundą coraz mocniejsze. Nie zdołałam stworzyć bariery, wyprowadzić ataku ani choćby oddalić się, kiedy wszystko wyleciało w powietrze. Przerazająca jasność, ból, brak powietrza w płucach, szum w uchach. Uderzyłam plecami o coś twardego i syknęłam. Chyba właśnie złamałam sobie ramię. Na moim gardle zacisnęła się ręka.

Szłam, a właściwie truchtałam przez wyłożone czarnym i czerwonym marmurem korytarze pałacu. Chciałam wprawdzie wpaść do Jess i zobaczyć, co to za laska z lustra, ale dostałam cynk od Damona, że Najwyższy będzie miał dla mnie chwilkę na rozmowę. Jako że byłam adoptowana córką Victora, nie musiałam pokazywać strażnikom żadnej przepustki i mogłam zejść do najniższych partii pałacu, gdzie znajdowały się sale obrad.

Skręciłam w prawy korytarz i stanęłam przed dwuskrzydłowymi drzwiami z wymalowanymi wizerunkami bohaterów bitwy z aniołami. Chwyciłam za kołatkę wysadzaną rubinami i już chciałam zapukać, kiedy usłyszałam stłumiony głos Victora:

– Wiedźma pojawiła się w ludzkim świecie?!

– Owszem, doniósł o tym jeden mag. Podobno udało jej się częściowo odtworzyć ciało lub zamieścić swoją świadomość w jakimś przedmiocie – przemówił grzmiącym i poważnym głosem Władca.

– Najwyższy, czego ona może chcieć? Minęło już tyle czasu, wszystko powinno zostać pogrzebane w zapomnieniu – spytał, prawdopodobnie wujek Leaus.

– Może to przez to, że one szukały odpowiedzi? – zasugerował ktoś.

One? Ja i Jess? Zacisnęłam mocniej palce na kołatce, czując, że zaraz dowiem się, że wcale nie jestem istotą, która wzięła się znikąd.

– Niedorzeczne, nikt nic nie powiedział. Wspólnie ustalono, że tak będzie lepiej.

– Jednak wiedźma musiała wyczuć moc – przemówił znów Najwyższy. – Victorze, czy Jennifer ostatnio robiła coś podejrzanego? Zmieniła się jej siła?

– Nie, Najwyższy, żadnych zmian.

Stop, moment, proszę o czas! Poluje na mnie wiedźma? Mam moc? Jaką, kurna, moc?! Bo jak na razie to wszyscy zgodnie twierdzą, że najlepiej wytrącam z równowagi, a to raczej nie jest coś specjalnego.

– Panie, dostaliśmy raport! – zameldował jeden ze strażników. – Wiedźma pojawiła się w Kioto, zaatakowała w kinie!

Puściłam kołatkę.

– Victorze, Jennifer! Ona nie może się dowiedzieć!

Nie czekałam, aż tato otworzy drzwi, zignorowałam miliony pytań oraz wyrzutów cisnących mi się na usta i teleportowałam się, by pomóc młodszej siostrze i odrąbać głowę jakiejś wiedźmie.

Gdy się ocknęłam, zorientowałam się, że Merida przykuła mnie do siatki łańcuchów, które przypominały kształtem pajęczynę. Sama wiedźma stała nieopodal i obracała na palcu złoty naszyjnik.

– O, oprzytomniałaś! – spostrzegła mnie i uśmiechnęła się.

– Gdzie jesteśmy? Kim jesteś? Czego chcesz? Gdzie Fludim?

– Za dużo pytań, szczeniaku – skrzywiła się. – Spokojnie, twój chowaniec jest w klatce daleko, daleko stąd, bo odniosłam wrażenie, że mógłby spalić mój śliczny wymiar.

Dla Meridy śliczny był duży kamienny loch, oświetlany przez kilka pochodni przymocowanych pod sufitem. Na ścianach wisiały półki wypełnione kryształowymi fiolkami z kolorową zawartością oraz kajdanki, łańcuchy, obrazy przedstawiające tortur. No, po prostu przeurocze pomieszczenie, rzecz jasna, jeśli jesteś fanem „Piły”. Jednak o gustach się nie dyskutuje.

– Kim jestem? Cóż, zwano mnie zawsze przeklętym dzieckiem lub zarazą, dlatego sama wymyśliłam sobie imię. Merida jest śliczne, prawda?

– Piękne, pasuje do ciebie jak ulał. Choć wydaje mi się, że Kumpela Szaleństwa byłoby lepsze.

– Jak ojciec – westchnęła i pstryknęła palcami. Przez łańcuchy prześlizgnęły się iskierki prądu i poraziły mnie w plecy. Super, czyli jednak fanatyczka tortur. Halo, szczęście? Gdzie zwiąłeś, kretynie?!

– Co do mojego celu – mówiła dalej, grzebiąc w kufrze. – Chcę oko Jennifer.

Chwila, królu złoty. Czy ona właśnie powiedziała „oko”? Taki narząd, który umożliwia widzenie? Wiele osób twierdzi, że Jenn ma ładne oczy, piękne wręcz, ale Merida chce je na własność? Co ona z nim zrobi?

Widać moja mina pełna zwątpienia w logikę tego świata dała jej do myślenia, bo dodała:

– Oczywiście, chodzi mi o moc, którą wasz ojciec tam zapieczętował.

No, tak! Ta laska żyła w lustrze, więc niby dlaczego tato nie mógł umieścić czegoś w oku? A kto mu zabroni?

Wzdrygnęłam się, kiedy Merida rzuciła w ścianę szklaną kulkę, która rozprysła się na miliony szkiełek, i złapała za głowę. Zaczęła krążyć po lochu, mamrocząc coś pod nosem. Wodziła oczami po wszystkich przedmiotach. Bogowie, miała bardziej zmienne nastroje niż kobieta w ciąży. W końcu zatrzymała się przed małą drewnianą skrzynką. Otworzyła ją kopniakiem i wyjęła z niej glinianą miskę zdobioną na brzegu czerwonym zygakiem.

– Chyba ci nie powiedziałam, jak nazywał się wasz ojciec, prawda, szczeniaku? – spytała, zerkając na mnie przez ramię.

– No, jakoś ci umknęło między popadaniem w szaleństwo a zdrowotnym truchcikiem po lochu – przyznałam pogodnie, ignorując uderzenie prądu w uda. Wiedźma zmrużyła oczy.

– Czasami zastanawiam się, czy masz tę arogancję po Darrenie.

– Uwierz mi, Jenny jest ode mnie gorsza.

– Nie musisz mi tego mówić – uśmiechnęła się sztucznie. – Pamiętam waszą dwójkę. Małe, urocze bobaski tulące się do swojego ukochanego tatusia. Potem dwie dziewczynki o identycznie szmaragdowych oczach, ubrane w takie same bordowe sukienki – wycodziła, zaciskając pięści. – Niestety, Darren nie pozwolił mi już zobaczyć, jak dorastacie. Ciekawe, dlaczego? – zachichotała, a wyraz jej twarzy w sekundę z rozłoszczonego zmienił się na obłąkany.

Otworzyłam szeroko oczy i wolno przełknęłam ślinę. Ta kobieta nas znała?

– To przez ciebie...

Nie musiałam kończyć, bo Merida skinęła głową, oblizując wargi.

– Żałuję, że nie zabiłam go osobiście, lecz co zrobić – rozłożyła ręce. – Przynajmniej mam was.

– Do czego jesteśmy ci potrzebne?

– Ach, to dziecinnie proste, Jessico! – dotknęła mojego policzka zimnym palcem. – Powinnyście być moimi dziećmi. To mnie Darren powinien wybrać. A wybrał inną. Gorszą, ohydną. Śmiecia, choć miał koło siebie diament!

Chciałam rzucić jakąś kąśliwą uwagę, jednak mój instynkt samozachowawczy podpowiedział, że to mogłoby mi zaszkodzić. Merida wydawała się jak bomba, której brakuje iskry do wybuchu. Ugryzłam się w język i pozwoliłam, by przez chwilę wodziła palcami po mojej twarzy. Nagle Merida zamarła, a oczy jej zabłyśły.

– Twoja siostrzyczka przybyła.

– Jess! Hop, hop! Gdzie jesteś?! Jeeeeess! Odezwij się!

– Zamknij mordę, przyszły rosole! – warknęłam, trzepiąc Fludima w łeb. Przeklęta kula musiała akurat trafić w klatkę, w której był uwięziony!

Spojrzał na mnie z ukosa, ale posłusznie zamknął dziób i pofrunął dalej w ciemną przestrzeń. Czułam, że Jess znajduje się gdzieś w tym wymiarze, lecz nie byłam w stanie dokładnie jej zlokalizować. Oprócz tego moje myśli ciągle zakłócało mi imię „Darren”. Pojawiło się znikąd i nie chciało odzepić. Wiedźma była kobietą, więc o kogo chodzi?

Szłam przez zupełny mrok. Nie widziałam ani początku, ani końca wymiaru. Ciemność, wszędzie ciemność. Jedynie Fludim, który pełnił rolę lampionu, ratował mnie przed staniem się kretem. Mam nadzieję, że ta wiedźma ma jakąś polisę na życie, bo jak już się jej pozbędę, to będę musiała udać się do okulisty.

W podłoże uderzyła błękitna błyskawica, na tle której odcinała się czyjaś sylwetka. Wszechobecny mrok został zniszczony przez tysiące białych kulek emitujących złote światło. Aż zmrużyłam oczy, bo miałam wrażenie, że oślepnę. Kiedy przywykłam, stwierdziłam bez zaskoczenia, bo tak przewidywałam, że stoi przede mną kobieta z moich wizji. Miała tylko porządniejsze ubranie i uczesane włosy. Poza tym taki sam obraz nędzy i rozpacz.

– Czekałam na ciebie, Jennifer – oświadczyła.

– Ojej, naprawdę? Nie spodziewałam się, serio. Myślałam, że przyszedł tu dla koguta – wywróciłam oczami i oparłam ręce o biodra. – Czego chcesz, jędzo? Gadaj szybko, bo szkoda mi dla ciebie czasu.

Nawet nie zdążyłam mrugnąć, kiedy na jej twarzy pojawiła się furia. Czekałam, aż wybuchnie potokiem słów lub rzuci się na mnie z pazurami.

– Oooo, skoro się tak śpieszysz, to nie będę się ociągała! – zawyła, celując w moje oko szpikulcem.

Uniosłam brew, łapiąc ją za nadgarstek. Już chciałam złamać kilka kości, kiedy wydarła się jak ranne zwierzę. Jej skóra w miejscach, gdzie stykała się z moją, płonęła. Dosłownie. Czułam swąd spalenizny. Spróbowała się wyrwać, więc zacisnęłam mocniej palce, a drugą ręką złapałam ją za ramię. Krzyknęła znów, szamocząc się.

– Coś się stało? Mówiłaś, że się pospieszysz – zakpiłam, deptając glanem jej stopę. Przycisnęłam mocniej piętę, słysząc pogruchothane kości.

– Ty cholero! Darren! Przeklęty Darren. Jak mógł dać tu zaklęcie chroniące?! – warczała, plując śliną na boki. – Oko nie ma takich właściwości!

– Przytrzymaj ją jeszcze – mruknął Fludim, strosząc pióra.

– Spróbuj mnie choćby smagnąć, a skręcę ci kark – zagroziłam, odsuwając od siebie wiedźmę na długość ramion.

Kogut zasłonił się skrzydłami i skurczył nogi, które zaczęły lizać płomień. Po chwili całe jego ciało stało się czystym ogniem, a ryk słyszeli pewnie nawet w Piekle.

– Jenn! Fludim! Czekaście, ona to...! – usłyszałam wrzask Jessie, ale nie zdołałam nic zrobić, kiedy ptak natarł na jędzę, sprawiając, że stała się żywą pochodnią. Zasłoniłam się jednym skrzydłem przed żarem, a drugim złapałam Jess, która potknęła się o własne nogi. Do lewego przegubu miała przyczepiony długi łańcuch, ale wyglądało na to, że nic jej nie jest.

– Coś jest nie tak? – spytałam.

– To jej nie zabije – powiedziała ponuro, patrząc, jak wiedźma zaprzestaje dramatycznego wymachiwania rękami. – Ona nie ma ciała.

Na potwierdzenie jej słów o podłoże uderzyła drewniana lalka. Jędzy nigdzie nie było. Zerknęłam na Jess. Skinęła głową, więc zgmiotłam butem lalkę.

– Najwyższy wiedział o niej – mruknęłam.

– Tak myślałam – westchnęła Jess. – Podobno nasz ojciec zapieczętował jakąś potężną moc w twoim oku.

– Darren?

– Tak.

– Zabiła go?

– Chyba tak.

– Dlaczego?

– Z miłości?

Milczaliśmy, a kule powoli gasły. Mrok wracał do swoich rządów. Miłość, co? Uczucie, które nigdy nie zniknie. Uczucie, które od nienawiści oddziela cienka linia. Uczucie, którego nie umiem pojąć.

– Spadamy – klepnęłam Jess w łopatkę.

– Gdzie pójdziemy?

– Jak to gdzie? – uniosłam brew. – Najpierw na naleśniki, potem po czyjś wypchany portfel, a na końcu po nasze wspomnienia.

Jessie uśmiechnęła się blado, złapała mnie za rękę i wspólnie ruszyliśmy w ciemność.